Rok XVII. We Lwowie, dnia 17. grudnia 1909. Nr. 51.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Mistyka Słowackiego i jej wielbiciele.

(Ciąg dalszy).

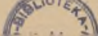
Dalej opowiada nam poeta (w „Genezis z Ducha") o ewolucyi form na ziemi, wytworzonych przez pracę duchów globowych. Pracę tę także powstrzymuje lenistwo duchów, ich „chęć pobytowania dłuższego w materyi, dbałość o trwałość i o formy wygodę", ale one umieją przecież uczynić z siebie ofarę, umieją przezwyciężać się i dążyć coraz wyżej, do form coraz doskonalszych. Wreszcie „duchem przeciążona" natura „woła najdoskonalszemi usty o formę ostateczną człowieka" — powstaje Adam na podobieństwo Boga-Syna „nietylko w ciele, ale też w mocach". Pierwsi ludzie mieli siłę twórczą, ale stracili ją, kiedy Ewa usłuchała podszeptów węża. Poeta jednak nie zgadza się i tutaj z opowiadaniem Mojżesza, ale dodaje swoje fantazye, bo według niego, Adam i Ewa wcale jeść nie potrzebowali i nie mieli płodzić potomków sposobem dzisiejszym, lecz posiadali dar tworzenia z samych siebie kształtów, kiedy zapragnęli jakiegoś ducha obdarzyć ciałem, zgrzeszyli zaś oni przez to, że zniżyli dobrowolnie słoneczną swoją naturę do zwierząt przez spożywanie pokarmu ziemskiego i poddając się zmysłowości („Prace i Dnie").

Odtąd znowu muszą duchy na ziemi w trudniejszych warunkach pracować, żeby zdobyć słoneczność. Po długich wiekach przyszedł im na pomoc Chrystus, rodząc się „sposobem rajskim", jako syn Dziewicy, przynosząc Nowy Zakon i ustanawiając Kościół jego strażnikiem. Słowacki wierzył w jeden święty Kościół powszechny i nie chciał z nim zrywać, ale sądził, że „duchy wyższe" nie potrzebują poddawać się prawowitym Namiestnikom Chrystusowym, jeżeli ci nauczają i postępują w sposób niezgodny z ich zapatrywaniem. On sam uważał się za nieomylnego wodza i apostoła ludzkości. Cały układ świata polega według niego na hierarchii duchów, które grupują się według podobieństwa; na czele zaś każdej grupy stoi jakiś „Król-Duch", który jest jej najwyższym przedstawicielem. Do tych „królów" należy i Lucyfer „wieczny rewolucyonista" i sam poeta. Duch taki otrzymuje od Boga coraz to nowe „objawienia" i musi odrzucać to wszystko, co Słowacki i jego zwolennicy nazywają „dogmatycznym, martwym formalizmem" katolickim (por. str. 158 i 208—209). Kościół rzymski popadł według niego w „bałwochwalstwo" i dlatego wytacza on przeciw niemu najcięższe oskarżenia, tak np pisze o Rzymie w „Rozmowie z Mieczysławską":

»Ujrzysz ohydną wszędy cześć bałwanów,
Ujrzysz męczeństwo straszne ducha światów..,
Może się spotkasz z ojcem twoich katów
I dasz mu pierwszy krok do Watykanów!...
A jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy
I dasz ją jako wosk w tych ludzi ręce:
Królową ducha nam wyszłaś po męce,
Umarłą wyjdziesz po tamtej katuszy«!

Ale Kościół odrodzi się kiedyś przez „słowiańskiego papieża", a wtedy rozszerzy się wiara — już nie „formalna ani alegoryczna" ale „widząca", wtedy „w sercach się zacznie światłości Bożej strumienny ruch — co myśl pomyśli przezeń, to stworzy, bo moc — to duch". „Moc duchowa Chrystusowej natury jest ideałem naszego kształcenia się.. a zlanie się mocy naszych w jedności siły sakramentalnej Chrystusa — jest przyszłą globu potęgą". Słowacki uznaje Sakramenta, ale nie pojmuje ich w sposób zgodny z dogmatami Kościoła, tylko wierzy, że przez nie Chrystus udziela nam pomocy do czynów. To też Elsowie sądzą, że mogą i powinni przystępować często do Komunii św., chociaż nie poddają się orzeczeniom Kościoła rzymskiego.

Przyjmując całkiem niekrytycznie naukę Słowackiego, widzą ci jego wielbiciele także w Towiańskim wielkiego człowieka i proroka. Oto co pisze p. Pigoń swoim stylem stanowczym i decydującym (na str. 136 i nast.): „Prawdziwie, że to trzeba być człowiekiem bibuły, żeby też nie widzieć, żeby nie wczuć się w stan dusz wieszczów, żeby nie zrozumieć całych otchłani bolu w tych zwięzłych, surowych słowach Mickiewicza: „żeby nie pan Andrzej, byłbym umarł na suchoty" — a gawo-



rzyć uczenie a starczo o obłędzie towianizmu, stracie, jaką on literaturze niby przyniósł. W istocie bibuła się mści, fatalnie mści! Na szczęście wojować z tem dziś już nie potrzeba. Czem był Towiański dla Mickiewicza? — pokazał to Szczepanowski, pokazał Górski, a przedewszystkiem sam Mickiewicz w życiu, listach i Prelekcyach. Był mu wybawicielem; rozjaśnił życie i pokazał Prawdę (?!)

Czem był dla Słowackiego?

Widzieliśmy, w jakiej chwili przychodził. Miarodajnym będzie tu ten ton „resonantyczny" (sic — p. Pigoń lubi takie nowe wyrażenia), — „z jakim go powitał Słowacki, świadectwo, jakie sam złożył prawdzie (?). Dziw, że tego widzieć nie chcą „przezwyciężyciele" towianizmu. „Co do mnie, czuję wielkość poselstwa Mistrza naszego przez to wstrząśnienie, które się we mnie stało, przez ten głos, który we wnętrzu ducha mi się odezwał i powiedział wszystko, co potrzebowałem wiedzieć i jeszcze dalej o coraz nowych rzeczach powiada". Wstrząśnieniem, błyskawicą Prawdy wywiódł go z mrocznych zamętów szukania i rozwiązał trud: wskazał mu czyn jego. Towiański z formuły wyzwalał i to nie mędrkowaniem, ale życiem swem. „Człowiek siły Chrystusowej w sobie skłamać nie może", a Towiański ją miał — nieskłamaną"(?).

Do tego dodaje p. Strumiłło: „Towiański z całą mocą tej afirmacyi stanowczej, jakiej Słowackiemu brakowało, wskazał poecie najwyższy cel i sens życia, uwydatnił Bożą myśl przewodnią, wiążącą życie i przeznaczenie człowieka ze światem i z Bogiem. I gdy dotychczas stosunek do Boga przedstawiał się Słowackiemu niewyraźnie, jako coś dalekiego, jako rzecz wiary... teraz nagle uczuł" (Słowacki) „drgnięcie wewnętrzne", usłyszał w sumieniu najwyraźniej, że Bóg przez usta Mistrza Andrzeja podaje mu sformułowanie jego obowiązków z Bożego punktu widzenia, powołując wraz z gronem czystych, szlachetnych, ofiarnych do czynienia „Sprawy" Chrystnsowej na ziemi. Życie nabrało więc wyraźnych kształtów, „powiewy z zaświata", przeczucia, tak wielką rolę zawsze w życiu poety grające, mistyczne porywy powiązały się przyczynowo, odżyły może mistyczne ziarenka, ongi przez Swedenborga zasiane, uzasadniło się dawne pragnienie jakiejś głębszej religijności i niechęć stała do formalistycznego klerykalizmu (str. 164). Wielką i zasadniczą ideą w Towianizmie tkwiącą a przez Słowackiego dopiero rozwiniętą i uwydatnioną, jest ewolucyjna jedność wszechświata w Bogu... Z drugiej zasady najważniejsze szły wnioski: możliwość komunii z Bogiem, otrzymania Łaski i przez Łaskę bezpośredniego rozumienia woli Bożej oznaczała autonomię ducha indywidualnego, najwyższe kryteryum prawdy w sumieniu człowieka Łaską napełnionego. Ten punkt jest bodaj dla Towianizmu najbardziej charakterystyczny: nie ślepą wiarą w skostniałe powagi, ale żywą indywidualną świętością stać musi Kościół Chrystusowy. Mistrz wyraźnie powiada: „Posłuszeństwo urzędom Kościoła bez odnoszenia się do Chrystusa.. bez frasunków i ofiary, aby poznać i spełnić, co Chrystus podał do spełnienia,.. staje się ciężkim grzechem". (Pisma t. II. str. 39). Nie ulega wątpliwości, że praktycznie nacisk na tę potrzebę osobistego podniesienia ma najdonioślejsze znaczenie. Dziś Kościół też na to uwagę większą zwrócił, zachęcając do częstszej Komunii. Taki pogląd musiał powodować negatywny stosunek do zesztywnienia w biernem zasłuchaniu w słowa duchowieństwa, niewolnictwa duchowego przeciętnych mas chrześcijańskich. Dlatego to tak wielki nacisk kładł Towiański na posłańców Bożych świętych, którzy w każdym wieku żywą, indywidualnie zdobytą myśl Bożą głosili i stwierdzali i pragnął, by przezeń zapoczątkowana „Sprawa Boża" była takiem nowem wstrząśnieniem, pogłębieniem, odrodzeniem żywej, pulsującej w każdej duszy wiary Chrystusowej. Niestety — leniwość ducha i mała wiara ogółu, z jednej strony — i krzyk klerykałów trwożnych o utracenie rządu nad duszami — dobrej może woli, ale płytkich w ujęciu zadania uchrześcijanienia ludzkości — z drugiej — odrzuciły hasło Apostoła wyższej epoki chrześcijańskiej, odwlekając na długo jej szerszą realizacyę. Czas już jednak pojąć tę myśl wielką i przestać ciskać w nią kamieniami niezrozumienia i ignorancyi"! (str. 168—171).

Znana to powszechnie — przynajmniej od czasów Lutra — argumentacya: wszyscy heretycy — aż do dzisiejszych modernistów — zgadzają się w tym punkcie ze sobą, że nie trzeba słuchać „urzędów Kościoła" a w szczególności Papieża, tylko samego Boga, który ich oświeca, którego wolę oni lepiej rozumieją niż Kościół nauczający. Napróżno jednak szukamy w pismach Elsów (którzy zapewniają na str. 156, że tylko oni „mogą napisać dobrą książkę o Towianizmie") jakiegoś choćby cienia dowodu na to, że Mickiewicz i Słowacki nie ulegli pożałowania godnemu złudzeniu, kiedy uwierzyli Towiańskiemu i że wpływ jego okazał się istotnie dobroczynnym.

Całkiem inaczej rzecz się przedstawia w świetle prawdy [1]). D. c. nast.

Kazanie na Boże Narodzenie.

(Tajemnica Wcielenia a Najśw. Sakrament Ołtarza)

»Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«. Łuk. 2, 14.

Przenieśmy się myślą w ową przedziwną, dla naszego rozumu niepojętą chwilę Narodzin Boga-Człowieka. Noc okryła ziemię mroczną swą szatą i ukołysała do snu biedne dzieci Adama, które nie wiedziały, jak z Bogiem i ludźmi postępować mają. Wśród tej ciszy nocnej „pójdźmy aż do Betleem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał" (Łuk. 2, 15) Pójdźmy do tej jaskini, a zarazem stajenki, która była pierwszem tabernaculum! Młoda Matka-Dziewica otula drobną Dziecinę pieluszkami: obok korna postać św. Józefa; w około rzesza Aniołów zwiastuje chwałę na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Poznajmyż, że to jest Bóg i Zbawi-

[1]) Tu korzystam z artykułu, zamieszczonego przez jednego z OO. Zmartwychwstańców w »Dzienniku Chicagoskim« z 20-go paźdz. rb.

ciel świata, bo Anioł powiedział: „a ten wam znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i złożone w żłobie“ [1]). Popatrzmy na ten cudowny obraz i zważmy, czy to ukorzenie i wyniszczenie Boga, w postaci drobnej, cichej, bezmownej Dzieciny przychodzącego na świat — czy nam ono nie przypomina również cudownego, tajemniczego wyniszczenia się Boga-Człowieka, gdy zstępuje na ołtarze nasze w sakramentalne odziany postaci? Porównajmy obydwie te niepojęte tajemnice! A zbliżywszy się do malutkiego Jezusa kornie a z ufnością, mówmy: błogosław nam Jezu w tem rozważaniu, błogosław Matko Najśw. Z. M.

„Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem, a ten wam znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i złożone w żłobie“ [2]). Tak mówił Anioł do pasterzy a przez nich do całej ludzkości.

A teraz zwróćmy oczy w stronę tabernaculum, spojrzyjmy na tę białą Hostyę! „To jest Ciało moje, to jest Krew moja“; tak powiedział Bóg-Człowiek do Apostołów, tak powiedział do nas. Tak, to On, to Jezus, toż to samo betleemskie Dzieciątko przed nami; mały i drobnej postaci w żłóbeczku, jeszcze mniejszy tutaj w Hostyi Najśw. Ukryte Bóstwo, ukryte człowieczeństwo, widać tylko miłości nieskończoność [3]).

W ubóstwie i poniżeniu przyszedł na ziemię Syn Boży. Urodził się w zimie, zdala od domu rodzinnego w miejscu wzgardzonem. A Jego urodziny sakramentalne jakże również ubogie! Ta nikła, biała, nieruchoma postać chleba zasłania przed nami pełność Bóstwa! Co za poniżenie, co za ubóstwo! — A i miejsce, w którem się rodzi, tak często jest znieważone lekkomyślnem zachowaniem się wiernych, którzy przecież w maleństwie Boga-Człowieka, ukrytego w Najśw. Sakramencie, powinni uwielbiać nieskończoną Jego wielkość i potęgę tę samą, którą świat wyprowadził z nicości. A wiara ta nasza powinna być silna i żywa, bo opiera się na słowach samego Boga: „To jest Ciało moje“; na słowach Tego, który tak uroczyście zaręczył: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“ [4]). Gdy św. Ludwikowi IX, królowi francuskiemu, oznajmiono, że w kaplicy Pan Jezus jako małe dziecię ukazał się w Hostyi, św. król, choć go wzywano, nie poszedł do owej kaplicy, lecz tę piękną dał odpowiedź: „Więcej wierzę słowom Zbawiciela, niż własnym oczom. Niech idą ci, co nie wierzą w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, ja nie chcę stracić zasługi za wiarę swoją“! I miał słuszność, wszak zmysły nasze nieraz nas mylą, a słowo Boże nigdy nie myli. Oto jest wzór dla nas silnej, żywej wiary.

I rzekł im Anioł: „oto opowiadam wam wesele wielkie... znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. I przyszli kwapiąc się i znaleźli Maryą i Józefa i niemowlątko położone w żłobie. A ujrzawszy, poznali słowo, które im było powiedziane o dzieciątku tem“ [1]). I jakaż jest przyczyna tego niepojętego cudu, że Bóg staje się człowiekiem i zstępuje na tę ziemię w tak ubogim i nędznym stanie: staje się niemowlęciem, uwinięty w pieluszki, leży na barłogu w żłobie? — Na ziemi tak smutno, tyle na niej łez, cierpień, sieroctwa, a niebo tak piękne; tam wśród Aniołów Boski Jego Majestat był czczony, wielbiony, tam wszystko Go kochało i wielbiło, a oto On opuszcza rozkosze niebieskie i zstępuje na ten padół płaczu, gdzie wszystko, począwszy od dziecka, przychodzącego na świat, aż do starca, stojącego nad grobem, zanosi się od łkania i płaczu. I choćbyśmy nie wiem jak wytężali swój rozum, nie wynajdziemy innej przyczyny tego, jak miłość Boga nieskończoną. „Miłością wieczną umiłowałem cię“ [2]). Tam w tej Dzieciny serduszku szukajmy przyczyny tego cudu.

Ale ta Dziecina, która swem maleńkiem serduszkiem nieskończenie nas kocha i cały świat ogarnia swą miłością, w tej niepojętej dla nas miłości jeszcze przemyślna jest. Wiedział Pan Jezus, że w sercu człowieka zaraz po pierwszym upadku w raju miejsce miłości zajęło uczucie trwogi przed Bogiem: „Usłyszałem głos Twój i zląkłem się“ [3]) odpowiada Adam po upadku na wołanie Stwórcy. Od tej chwili w miarę, jak dzieci Adama do jego winy własne dodają, wzrasta też ich bojaźń przed Bogiem. Lękają się Boga ludy pogańskie i z trwogą zbliżają się do ołtarzy ofiarnych, na których składają krwawą daninę ze zwierząt, a nawet ludzi. Drżą przed Bogiem Żydzi, choć to lud wybrany, a gdy góra Synaj, dźwigając Boga Zakonodawcę, trzęsie się i świeci piorunami, w przerażeniu wołają do Mojżesza: „Mów ty do nas, niech Pan do nas nie mówi, byśmy snać nie pomarli“ [4]). I słuszna rzecz, żeby człowiek drżał przed Bogiem, którego majestat tak bardzo obraził, żeby się lękał Boga tak długo, ażby Mu zadość uczynił w Osobie Słowa wcielonego.

Ale oto niebo do ziemi się zbliża; nastaje nowa epoka miłości. Syn Boży, Ojcu Przedwiecznemu we wszystkiem równy, staje się człowiekiem, aby zadośćuczynić za nas obrażonej sprawiedliwości; ale nie dość tego, staje się dziecięciem, bo chce wykorzenić z serca ludzi strach służalczy przed Bogiem, chce dla miłości zdobyć serca nasze, staje się więc dziecięciem, byśmy Go kochali, jak nasze dziecię; staje się dziecięciem, by przejść całe życie nasze, wycierpieć całą jego nędzę, każdemu wiekowi dać z siebie przykład do naśladowania i za grzechy i przewinienia każdego wieku pokutować. Tak, przyszedł drogi Jezus na świat, by płacić i wynagradzać za nas. Zgrzeszyliśmy, sprawiedliwość Ojca Jego domagała się ofiary przebłagalnej, domagała się wypłaty i oto jest Ofiarnik i Ofiara!

Tak, ale my grzeszyć nie przestajem. „Albowiem otoczyły nas złe, którym nie masz liczby, pojmały nas nieprawości nasze... rozmnożyły się nad włosy głowy naszej“. [5]) I oto nowy cud!

---

[1]) Łuk. 2, 10.
[2]) Łuk. 1, 10, sq.
[3]) »Adoro te«.
[4]) Mat. 24, 35. Mar. 13, 31.

[1]) Łuk. 2, 16. sq.
[2]) Jer. 31, 3.
[3]) Ks. Rodz. III, 10.
[4]) Ks. Wyjścia XX, 19.
[5]) Ps. 39. 12. sq.

Ofiara betleemska nie skończy się! „Od wschodu słońca, aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą, ponieważ wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów" [1]). Rzućcie okiem po świecie! Jak szeroka i wielka nasza ziemia, rozsiane po niej groty betleemskie: kościoły nasze, nieraz tak skromne, ubogie, nędzne, opuszczone, — oto mieszkania tej drogiej Dzieciny, Boga-Człowieka. Te dusze ludzkie, Krwią Jego Najśw. obmyte, a potem znowu zbrukane grzechem ciężkim, odarte z łaski poświęcającej, to także jego poburzone domy, opustoszałe mieszkania. Dziewicza Jego Matka „uwinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie" [2]). Twardy i zimny był ten żłób, ta pierwsza Jego kolebka; ale powiedzcie, czy serca wasze nie są odeń zimniejsze i twardsze, gdy do nich wstępuje w sakramentalne uwinięty postaci, w Komunii św.? Jako Dziecię betleemskie spoczywał na twardem posłaniu ze słomy i siana, ubogimi otoczony pasterzami; ale iluż to ludzi przychodzi do Niego tu przed tabernaculum, ażeby oglądnąć „to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał?" [3]) Ileż dusz Mu powie, że Go kocha serdecznie, że pragnie, by Mu dobrze było wśród ludzi, że pragnie Jego chwały? Opowiada Ewangelia św., że Marya „uwinęła Go w pieluszki". Otóż w białych więzach milionów Hostyi rozpoznajmy te Jego pieluszki betleemskie O jakże to drogie dla nas te więzy! Skrępowany nimi, musi P. Jezus z nami pozostawać, nie może uciekać z tej ziemi! I oto z pod tych osłonek sakramentalnych zdaje się do nas przemawiać; „Moją rozkoszą jest być z synami ludzkimi". [4]) „Nie zostawię was sierotami" [5]).

* * *

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął ale miał żywot wieczny" [6]). „Lecz gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna Swego uczynionego z niewiasty" [7]). Był czas, kiedy ludzie nie znali tych Boskich prawd, któremi się dzisiaj szczycimy, a hołdując bałwochwalstwu, czcili to, czego się dzisiaj wspomnieć wstydzimy. „Większa część ludzi, jak trzody bydła, w jarzmie niewolniczem jęczała, krew ludzka lała się potokami dla zabawy innych ludzi, dzieciobójstwo było we zwyczaju, rozpusta potworna rozwielmożniła się, niewiasta i małżeństwo w pogardzie, nędza bez przytułku, wojna niszcząca na porządku dziennym, a światem władali okrutni cesarze rzymscy pod imieniem bogów" [8]). I zaległa świat cały noc straszna i dzika, noc ślepoty pogaństwa, występków i zbrodni. Nawet wśród Izraela, ludu wybranego, który jeden karmił się nadzieją z niebios, ustały i zamilkły proroctwa.. „I wówczas to z głębi nędzy swej wyznał człowiek, że tylko Bóg sam mógł oświecić go i poratować. A podczas gdy wierzący Żyd, łzawe ku niebu podnosząc wejrzenie, wołał tęskną, natchnioną proroków modlitwą: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił... niebiosa spuśćcie rosę, obłoki, wydajcie z dżdżem sprawiedliwego: niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela" [1]) — Sokrates, filozof pogański, w przeświadczeniu niemocy, zyskanem wiekami, na kilkaset lat przed przyjściem Chr. Pana wyznawał kornie" [2]), że nie wie, jak człowiek ma się zachować wobec bogów i ludzi [3]).

I oto, kiedy już nędza ludzka doszła do szczytu, przychodzi Bóg-Człowiek i z cudownej nauki swojej zastawia ucztę zgłodniałomu rodzajowi ludzkiemu: „Błogosławieni, mówił do rzesz zachwyconych, błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi i ci, którzy płaczą.. Błogosławieni czystego serca"... Bóg-Człowiek przynosi starte przez grzech pojęcie o Bogu jedynym, duchowym, o nieśmiertelności duszy, o miłosiernej Opatrzności i uczy, jak człowiek może podźwignąć się z grzechów. Pokora, miłosierdzie, wiara, nadzieja, miłość Boga i bliźniego, darowanie uraz, wszystkie te i inne cnoty, dziś chwała i szczęście rodzaju ludzkiego oto owoce tej Boskiej nauki, która zmieniła całą postać świata, a niebo napełniła świętymi.

A wraz z tą Boską nauką dał nam jeszcze Zbawiciel inny dowód swej opatrznej miłości. On wiedział, że droga, którą zmierzamy na górę Bożą, do przybytków Pańskich, jest trudna i ciężka i nie dość mieć dobrego przewodnika, ale nadto trzeba mieć i siły po temu Gdy król izraelski Achab i żona jego Jezabel, którzy kłaniali się bałwanom, chcieli zabić Eliasza Proroka, schronił się Eliasz na puszczę. Ale gdy uszedł na puszczy dzień drogi, usiadł zmęczony i głodny pod drzewem i prosił Pana Boga, aby już umarł. Strudzony zasnął. W tem tknął go Anioł Boży i rzekł mu: „Wstań, a jedz, bo jeszcze daleką masz drogę!" Zbudził się Eliasz i ujrzał u głowy swej podpłomny chleb i naczynie z wodą, powstał, jadł i pił, „I chodził mocą onego jadła przez 40 dni i 40 nocy, aż doszedł do góry Horeb, gdzie Bóg z nim rozmawiał" [4]). — I my zdążamy do takiej góry, gdzie Bóg będzie z nami rozmawiał; dlatego Zbawiciel, abyśmy w tej drodze nie ustali, aby nam nie zabrakło sił, obmyślił dla nas odpowiedni pokarm; pokarm, co przechodzi nasze pojęcie, pokarm, który tylko najwyższa Miłość i Mądrość i Wszechmoc wymyśleć mogła: jest to Najśw. Sakr. Ołtarza, prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. „Ktoby mógł uwierzyć w tę miłość Boga ku ludziom, gdyby nas tak wiara św. nie nauczała!" woła z rozrzewnieniem Bł. Jan Vianney „Jakże szczęśliwymi jesteśmy, że Bóg nasz tak dobry" [5]) O miłości bez granic, o miłości nieskończona! Chociaż Bóg bogaty bez miary, przecież nic już droższego nam nad Ciało swoje nie mógł darować; a chociaż nieskończenie mądry, nic piękniejszego dla okazania swojej miłości nie mógł wy-

[1]) Malach. 1. 10 sq.
[2]) Łuk. 2. 7.
[3]) Łuk. 2. 15.
[4]) Przyp. 8. 32.
[5]) Jan 14. 18.
[6]) Jan 3, 16.
[7]) Gal. 4. 4.
[8]) Cf. A. Nicolas »Etudes philosophiques sur le Christianisme«.

[1]) Izajasz 64 i 65.
[2]) X. A. Krechowiecki »Niep. Marya Bogarodzica«.
[3]) Por. dyalog (przypisywany mylnie, jak się zdaje, Platonowi) p. t. Alcibiades II. rozdz 13—14. (Dop. red.).
[4]) III. Król. 19.
[5]) Bł. Vianney »Kazania« t. II. p. 202, przełożył X. J. Górka.

myśleć; chociaż wreszcie nie zna granic Wszechmoc Jego, nic większego nad ustanowienie N. Sakramentu nie mógł uczynić. A jednak jakże to nieraz straszne dla Niego te kajdany miłości, gdy nimi spętanego depcą świętokradztwem, znieważają niegodziwem zachowaniem się w Jego obecności i chłoszczą bluźnierstwami! — Wszystko to dla ciebie człowiecze!

* * *

A teraz, gdy znowu powrócimy do żłóbka, zapytacie może, dlaczego to Dziecię Boskie płacze? Tak, płacze, bo dusze nasze okryte brudem grzechu, a my nie mamy choćby trochę łez na ich obmycie! Płacze, bo miłość Jego odepchnięta, wzgardzona: „Do własności przyszedł, a swoi Go nie przyjęli“ [1]). Płacze to Dziecię Jezus, bo wszechwiedza Jego jest Mu katem. Bo zważcie tylko dobrze, iż Jezus jest Bogiem i człowiekiem i to w jednej Osobie Boskiej, a jako Bóg wiedział, iż mękę i śmierć okrutną poniesie, a więc już jako maleńkie dziecię w duszy mękę swą widział i już Mu ona była katuszą. Leżąc w żłóbku, wie, że te nóżki Jego drobne, skrępowane pieluszkami, ostre gwoździe przykują do krzyża, jak dziś w Hostyi św. spętane są kajdanami miłości. O, uczcijmy te nóżki dziecięce, drżąco w żłobie od zimna, uwielbijmy je w Hostyi najśw. i poprośmy, aby przez te święte więzy dał nam tę łaskę, abyśmy zawsze szli drogą przykazań Jego i nigdy nie ustali na tej drodze obowiązku i cnoty aż do ostatniego tchnienia naszego życia ziemskiego. Wie drogi Jezus, że te ramiona Jego, które teraz twardy żłób ugniata, kiedyś ciężki krzyż przygniecie, że te rączki Jego, które teraz do Matki z miłością wyciąga, poda kiedyś na krzyż i na nim je rozciągnie, jakby chciał przygarnąć niewdzięczny świat, który Go odpychał O uwielbijmy znowu święte rączki Jego i poprośmy, aby tak, jak wówczas z żłóbka je wyciągał do Matki Najśw. i św. Józefa, tak niech teraz w Hostyi św. nam pobłogosławi, a gdy Go przyjmiemy w Komunii św., żeby nas tak przygarnął do Siebie, by nas już nic od Niego, od Boga naszego oderwać nie zdołało! A wreszcie uwielbijmy Najśw. Jego Serce. To Serce żołnierz przebije włócznią, a wypłynie z niego krew i woda [2]). „Na to zaś zranione będzie Serce Twoje, abyśmy w niem i w Tobie od zewnętrznych niepokojów wolni mieszkać mogli, — abyśmy przez tę widomą ranę poznali niewidomą, którą Ci miłość zadała“ [3]). Do tego Serca powinniśmy się uciekać i nasze serca tam, do tego Serca Boskiego, niejako zanieść. Wszak sam Zbawiciel powiedział do św. Mechtyldy, że nic Go tak nie cieszy, jak serca nasze i żali się, że brak Mu serc ludzkich, któreby Go kochały. A chociaż w tak malutkiem ciele, jakżeż to Serce wielkie! To Serce Boga-Człowieka! Ogarnia cały świat miłością swoją, dla sprawiedliwych bije radością, dla grzeszników miłosierdziem. — To Serce Boga-Sędziego!

Kilka zaledwie lat temu upłynęło, jak to Serce Boże zakrwawione pokazało się licznym tłumom w Przenajśw. Sakramencie w przededniu strasznego pogromu na wyspie Martynice, po ohydnem, bluźnierczem widowisku, jakie tam urządził sobie rozbestwiony motłoch, ukrzyżowawszy świnię, by w ten sposób wyszydzić tajemnicę Odkupienia. List kapłana, naocznego świadka cudu, uratowanego szczęśliwie, opisuje tak to zdarzenie:

„Od rana w około placu przed kościołem katedralnym po szynkach rozsiadła się bezbożna ludność. Śpiewano publicznie ohydne pieśni przeciwko czci Boga-Rodzicy. Przechodziłem przez rynek, wstrząśnięty do głębi odgłosem tych rozpustnych krzyków. Na drzwiach kościoła umieszczony był bluźnierczy wiersz przeciw Najśw. Pannie. Z oburzeniem i prawie z płaczem zrzuciłem papier. Wystawiwszy na ołtarzu N. Sakrament. zacząłem odprawiać Mszę św. Właśnie kończyłem słowa Kyrie eleison, gdy naraz w kościele wszczął się jakiś niezwykły ruch.

Ludzie przybliżali się do ołtarza, modlili się na głos, podnosili ręce, pokazując sobie to, co i ja w końcu ujrzałem. Oto tuż nad głową moją ukazało się w Hostyi Najśw. Serce Zbawiciela. Widać w Niem było wyraźnie wielką, krwawą, czerwoną ranę. Coraz to więcej ludzi cisnęło się na stopnie ołtarza. Głośny płacz rozległ się w kościele; już do kościoła napływali zewsząd ludzie. Drżąc ze wzruszenia, ledwo zdołałem Mszy św. dokończyć, widzenie Serca znikło powoli, a gdym schował N. Sakrament, wszyscy obecni zażądali natychmiastowej spowiedzi. Ilu nas było kapłanów, poczęliśmy spowiadać wylęknioną ludność, a tymczasem rozlegały się coraz to częstsze grzmoty podziemne. Straszna kara na bezbożne miasto spadła nazajutrz o 9. zrana“... [1]).

Tak, drodzy chrześcijanie! To Dziecię małe, skrępowane pieluszkami, iż ani nóżką, ani rączką ruszyć nie może, to przyszły nasz Sędzia, który przyjdzie kiedyś z mocą wielką i majestatem, sądzić wszystkich ludzi. Teraz miłość Serca Jego krępuje Mu ręce, by człowieka nie karał wedle surowości i potęgi Swojej. Staje się drobną Dzieciną, położoną w żłóbku, byśmy Go kochali, jak nasze dziecię, jak brata naszego maleńkiego, byśmy się śmielej doń zbliżyć mogli: „Wszak nie grozi, ani łaje, tylko rączki ci podaje — odmień obyczaje!“ A więc zbliżajmy się do niego pełni otuchy i ufności i oczyściwszy w trybunale pokuty serca nasze, przyjmijmy Go w Komunii św.

Dzisiaj pamiątka Jego Narodzin ziemskich, Narodzin Króla wieków nieśmiertelnego. Panujący ziemscy z okazyi swoich urodzin udzielają niekiedy szczególnych łask swoim poddanym: a my o co będziemy prosili to Boskie Dziecię w dniu Jego Narodzin? O, mamy bardzo wiele potrzeb, tak ciała, jak i duszy, potrzeb najrozmaitszych! Ale przedewszystkiem prośmy Pana Jezusa o tę łaskę, abyśmy zawsze mogli być dziećmi Jego, abyśmy posłuszni Jego woli, zawsze szli drogą i śladami, które nam naznaczył życiem swojem ziemskiem i swoją nauką, byśmy nigdy nie zbaczali z drogi przykazań Jego. Błagajmy to Dziecię Wszechmocne za naszą biedną Ojczyzną, za dziećmi naszemi, aby były zawsze dziećmi niewinnemi, czystemi, skromnemi. — A wreszcie kochajmy całą duszą Pana Jezusa i tę miłość swoją okazujmy Mu czynami swoimi i życiem całem.

[1]) Jan 1. 11.

[2]) Jan 19. 32 sq.

[3]) Św. Bernard »de passione« (brewiarz).

[1]) L. Univers, czerw. 1902.

Gdy mamy czas, odwiedzajmy Go chętnie, zwłaszcza gdy jest wystawiony w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Okazujmy Mu wdzięczność swoją za dobrodziejstwa, jakiemi nas darzy i przepraszajmy Go za grzechy nasze, za grzechy innych ludzi, za świętokradztwa i zniewagi, których On doznaje w tej tajemnicy miłości, a w ten sposób okażemy, że jesteśmy prawdziwemi Jego dziećmi i godnie będziemy Go chwalili tu i w wieczności! Amen.

X. Antoni Bobak.

Z Konstantynopola.

30. listopada 1909.

(Sprawy kościelne na Wschodzie).

Naprężenie pomiędzy rządem a obu patryarchatami: ekumenicznym i ormiańskim (o którem pisałem w Nrze 44 „Gaz. K." z r. b.) złagodniało. Turcy wypełniają, o ile mogą, słuszne ich życzenia, a i patryarchaty starają się o dobre stosunki z rządem. Patryarcha ormiański gotów jest cofnąć swoją dymisyę, ponieważ uwzględniono główne zażalenia jego rodaków, którzy zresztą nie chcą napinać łuku zbyt mocno, bo wiedzą, że walka z Turkami byłaby dla nich beznadziejną. Coby ich w tej walce czekało, pokazały aż nadto wyraźnie rzezie w Adanie (w kwietniu r. b.). Kurdowie są zawsze skłonni do mordowania ich i rząd potrzebuje tylko skinąć, a znowu spadnie katastrofa na nieszczęśliwy naród.

Wobec patryarchy ekumenicznego okazuje się rząd bardzo względnym i uważającym. Minęły już czasy, kiedy to Mahmud Szefket pasza mógł patryarchę skarcić jakby żaka. Jego odezwanie się ówczesne: „Powiem Ci coś, Patrik Effendi" — wywołało wśród ogółu greckiego najprzykrzejsze wrażenie. Rząd był na tyle mądry, że nie wziął na siebie odpowiedzialności za ten błąd Mahmuda i starał się przejednać znowu patryarchę przez postępowanie pełne uprzejmości. W uroczystość bajramu, w którą dostojnicy państwa składają hołd sułtanowi, był patryarcha ekumeniczny jedynym pomiędzy obecnymi chrześcijańskim księciem kościelnym, ponieważ obaj patryarchowie ormiańscy ustąpili. Otóż kiedy wszedł do sali tronowej, postąpił ku niemu sułtan o dwa kroki, podał mu rękę, wysłuchał stojąc jego przemowy, — czego Abdul Hamid nigdy nie czynił, — podziękował mu serdecznie za jego życzenia i jeszcze raz podał mu rękę. Grekom pochlebiło bardzo to odznaczenie ich patryarchy i wysnuli z tego zbyt pospiesznie pewne wnioski, które nie miały się sprawdzić. Jakkolwiek bowiem Turcy okazują na zewnątrz uprzejmość, to przecież w ich wnętrzu nie zaszła wielka zmiana: dla nich są chrześcijanie jeszcze tem samem, czem byli w ich oczach w epoce absolutyzmu.

Patryarchaty chrześcijańskie zajmują się teraz bardzo sprawą służby wojskowej chrześcijan. Różne jeszcze szczegóły wymagają uregulowania, które zawisło od kierownictwa armii. Pierwotna ochota chrześcijan, a zwłaszcza Greków, do służby wojskowej, ulotniła się; przy losowaniu świecili oni nieobecnością i wszyscy, których na to stać, wykupują się kosztem 50 funtów (110 koron), albo wynoszą się do Grecyi. Dezercye te nie wydają się Turkom niemiłemi, a przynajmniej nie czynią oni nic, żeby im przeszkodzić i dają każdemu paszport, który go żąda. Nie chcą oni mieć chrześcijan we wojsku, ale ponieważ konstytucya zniosła wszelkie przywileje i chrześcijanie sami tego pragnęli, więc musiano ich powołać do służby. Wykonanie jednak praktyczne tego przepisu natrafi na wielkie trudności. Jeszcze nie jest rzeczą rozstrzygniętą, czy mają być utworzone osobne pułki chrześcijańskie, czego żądają patryarchaty, — czyli też chrześcijanie i żydzi mają służyć razem z Mahometanami, co spowodowałoby niemałe niedogodności. Mahometanie mają swój tygodniowy dzień odpoczynku w piątek, żydzi w sobotę, a chrześcijanie w niedzielę, w tych więc trzech dniach mogłaby służba odbywać się tylko z odpowiedniemi ograniczeniami. Inne trudności wywoływałaby sprawa wiktu, który musiałby być inny dla wyznawców każdej z tych trzech religii.

W każdym razie nastąpiło tu uspokojenie w traktowaniu spornych kwestyi kościelnych. Za to w Jerozolimie wybuchła na nowo walka pomiędzy Grekami i Arabami. Kiedy na wiosnę zeszłego roku uderzyły na siebie oba stronnictwa z nożami i dopuszczały się krwawych zbrodni, przysłał rząd komisyę, której udało się zaprowadzić pokój tymczasowy. Patryarcha Damianos, złożony przez swój własny synod, pozostał na swem stanowisku, a zapalczywych przewódców obu stronnictw wygnano z kraju. Komisya oświadczyła się za spełnieniem pięciu z dziesięciu żądań Arabów, a między innemi także za dopuszczeniem ich do udziału w zarządzie kościoła klasztornego i szpitali. Jednakowoż temu opierają się Grecy, którzy uznają to żądanie za niezgodne z poręczonemi prawami patryarchatu, twierdząc, że do tych praw należy także zarząd majątku kościelnego.

Niebawem ma zająć się Izba deputowanych sprawą szczególniejszego rodzaju: chodzi tu o chrześcijan potajemnych w Ahdagh, t. zw. Stauriotów[1]. Są to Grecy (około 30.000), którzy musieli przyjąć islam pod naciskiem wszechmocnych dawniej derebejów, ale w duszy pozostali chrześcijanami. W r. 1665 dostał się arcybiskup grecki w Trapezuncie w ręce Turków, a wtenczas znaleźli się Grecy w najtrudniejszem położeniu; 100.000 miało przyjąć islam. Wielu (w Tonia i Ofis) należy do fanatycznych Mahometan, chociaż mówią dotąd tylko po grecku, inni przesiedlili się do Mołdawii, jeszcze inni schronili się w góry i pozostali w sercu wierni swojej religii dawniejszej.

Główne siedziby Stauriotów są w pobliżu klasztorów Wasilu i Perislera i w dyecezyach Trapezunt, Erserum, Niksar i Chaldia. Zewnętrznie nie różnili się oni od Mahometan, chodzili do meczetów, ale odmawiali modlitwy chrześcijańskie i wybierali sobie sami imanów. Potajemnie jednak zgromadzali się w swoich ukrytych kościołach, mieli swoich kapłanów chrześcijańskich, którzy chrzcili dzieci, dawali śluby i grzebali umarłych. Dalej mieli po dwa imiona, jedno tureckie, a drugie chrześcijańskie. Gdzie mieszkali razem w zwartej masie, było im nietrudno spełniać obowiązki religijne, gdzie zaś żyli

---

[1]) Od σταυρός (krzyż).

wśród Mahometan, musieli mieć się bardzo na baczności, żeby ich nie oskarżono.

Taki stan rzeczy nie dał się utrzymać. Wprawdzie hatt-i-humajum [1]) z r. 1856 zniosło ustawę, grożącą karą śmierci każdemu chrześcijaninowi, który przyjąwszy islam, wracał do swojej wiary dawnej, ale nie spełniły się nadzieje, które do tego przywiązywali Staurioci. Nawet kiedy Turcya otrzymała w r. 1876 konstytucyę, nie chciał ich rząd uznać za chrześcijan. Wtedy wstawił się za nimi Joachim III, skoro wybrano go po raz pierwszy patryarchą, a także ambasador rosyjski przemówił za nimi gorąco. Wskutek tego pozwolił im rząd chodzić do kościoła i zanosić dzieci do chrztu, ale nie przestał ich uważać za Mahometan. Protestujących przeciw temu wtrącano do więzienia. Wreszcie uzyskał ambasador rosyjski tyle, że dano Stauriotom spokój, ale w r. 1905 zapisano ich znowu jako Mahometan. Sprawą tą zajmowała się dużo opinia publiczna w Turcyi, nie załatwiono jej jednak w dobie absolutyzmu.

Książę pruski E i t e l zamierza udać się z żoną w najbliższym czasie do J e r o z o l i m y, aby być obecnym przy poświęceniu nowego szpitala niemieckiego. Z podróżą tą łączy się także pewien interes polityczny. Wiadomo, że sułtan Abdul-Hamid podarował Wilhelmowi II. w Jerozolimie grunt, na którym później katolicy niemieccy zbudowali kościół „Dormitio“ [2]). Zdaje się jednak, że stosunek własności nie był tu całkiem jasny i że sułtan darował rzecz n i e s w o j ą. Za czasów absolutyzmu nie można było nic przeciw temu zrobić, teraz jednak zgłaszają się prawi właściciele i żądają odszkodowania. Tak samo ma się rzecz z gruntem, na którym stanął nowy szpital niemiecki. Nie wiadomo jeszcze, czy rząd niemiecki zechce odszkodowanie wypłacić. Odwiedziny zaś księcia Eitla mają niejako uprawnić posiadanie tego gruntu, bo trudno już będzie żądać zwrotu darowanego obszaru ziemi, na który wstąpił syn cesarza. *G. Herll.*

X. Musil o swej ostatniej podróży po Arabii północnej.

Sławny już w całym świecie naukowym X. prałat prof. Dr. Alojzy Musil w lipcu b. r. wrócił z jednej ze swych podróży naukowych po Arabii i w dniu 23. listopada licznemu gronu słuchaczów na zebraniu wiedeńskiego „Towarzystwa Leonowego“ przedstawił wyniki tej ostatniej wycieczki naukowej, nie mniej od poprzednich pełnej zarówno niebezpieczeństw, jak ważnych zdobyczy dla nauki.

Szczegółowe sprawozdanie naukowe da uczony prałat na nadzwyczajnem zgromadzeniu wiedeńskiego Towarzystwa geograficznego. Wykład, wygłoszony w „Leogesellschaft“, przedstawił słuchaczom te rezultaty topograficzne, kulturalno-historyczne i etnologiczne, które mogą zainteresować szerszy ogół.

A więc przedewszystkiem wykazał X. Musil południową granicę Ziemi obiecanej, tj. zbadał i odnalazł słynny „potok egipski“ [1]), którego identyfikacya u niego różni się od dotychczasowych prób zlokalizowania tej daty geograficznej [2]). Zdołał następnie oznaczyć miejscowość „pustyni Sin“ i odnalazł „góry Halak“, o których niema nawet mowy w tłumaczeniach [3]).

Przy tej sposobności zaznaczył prelegent, że autorowie ksiąg św. Starego Zakonu mieli nieraz zadziwiająco dokładną znajomość położenia poszczególnych miejsc biblijnych, a nomenklatura starozakonna dotąd się przechowała prawie niezmieniona. Również udało się badaczowi stwierdzenie pewnych miejscowości w dziedzinach pokoleń Judy i Simeona, a wiadomą jest rzeczą, że pod tym względem egzegeza materyału biblijnego musi pracować jakby po omacku. W dalszym ciągu śledził prelegent na podstawie poczynionych badań wędrówkę Izraelitów z Egiptu do Kanaan, poruszył ważną kwestyę góry Synaju, od której dobrego rozwiązania zależałaby upragniona od dawna odpowiedź na pytanie o drogę Izraelitów przez pustynię. Według Musila „święta góra“ znajdowała się w kierunku południowo-wschodnim od Elat-Akaba w dawnem Midian. Izraelici zdążali stąd, jako w kierunku głównym do Palestyny, trzymając się ciągle wielkiej drogi karawanowej, która prowadziła z Arabii południowej do Fenicyi. 38-letni pobyt pod Kades-Barnea, jako główną stacyą, jest według Musila rzeczą wcale prawdopodobną naukowo, a Kades-Barnea upatruje on w ruinach Kornub.

Z pośród innych stacyi wędrówki synajskiej zidentyfikował Phunon z ruiną Fenan w Pharan el-Araba. Tam w r. 1896 odkrył 12 szybów kopalni miedzi, szereg pieców hutniczych i obronną kolonię robotniczą, w której niegdyś jęczały tysiące chrześcijan, skazanych „ad metalla“, wyglądając odkupicielki śmierci. Wykazał w dalszym ciągu Musil, że każda gwałtowna i „rewolwerowa“ egzegeza prastarych poetycznych opisów ustronnych bocznych dolin Arnonu sprzeciwia się rzeczywistości geograficznej. Pieśni, które Beduini nucą, szukając wody na północ od Arnonu, żywcem przypominają pienia Izraelitów, kiedy Pan przez Mojżesza do nich mówił: „Zgromadź lud, abym mu dał wody!“ Przykład takiej piosnki, przytoczony przez Musila, oświetlił zapoznawane często miejsce poetyckie w Biblii [4]). Dalszą drogę Izraelitów można dość dokładnie śledzić za pomocą szczegółowych dat, których dostarczyły Musilowi poczynione w tym celu badania:

---

[1]) »Hatt« znaczy tyle, co rozporządzenie, mające znaczenie zasadnicze; »hatt-i-humajom« = »rozporządzenie cesarskie«.

[2]) Por. Nr. 40 »Gaz. Kośc.« str. 498. Dop. red.

---

[1]) »Nahal Misraim«, LXX.: „Ρινοκορουρα“ (Js. 27_{12}); por. Num 34_5, Jos 15_4 3, Reg 8_{65} 4, Reg 24_7, Ez 47_{19}.

[2]) Dotąd Wâdi el-Aris uważano za ten »torrens Aegypti«; Winckler i Hommel zamiast nahal Misraim chcieli czytać »n. musri« (Mosar-Madian), a Winckler dopatrywał się tego potoku w jednem Wadi, które się kończy przy Raphia.

[3]) Tekst hebr. (Jos 11_{17} i 12_7): habar *hehalaq* (hacole ecira) oddany jest w LXX. przez Αλακ (cod. A), Αχελ (cod. B.), Χελχα, Ααλακ (inne), we Wulgacie: »mons cuius pars ascendit... (Jos 12_7), partem montis quae ascendit (11_{17}). »Sed sumenda altera vocis significatio *calvus: a monte calvo*, qui ascendit...(Hummelauer, Comment. in l. Josue [Cursus Script. s. III_3] ad l.). Przekłady, które powstały z tekstu hebr., mają też wyrażenie »góry nagie«. »Operam perdit, qui definire studet, quis h. l. mons prae aliis sit intelligendus«, powiada Hummelauer l. c. Por. inne tłumaczenia w Dictionary of the Bible, ed. Hastings, s. v. Musil »non perdidit operam«.

[4]) Num 20, 1 ss.

Izraelici przybyli nad Jordan, którego Mojżesz miał już nie przekroczyć Wstąpił on na wylot grzbietu góry Abarin-Sefa, zwany Phisga i mając po prawej ręce miasto Nebo (które Musil odszukał), spoglądał z samotnego wierzchołka grzbietu Phisga i mając po prawej ręce miasto Nebo (które Musil odszukał), spoglądał z samotnego wierzchołka grzbietu Phisga, słynnego Nebo, na Ziemię obiecaną i umarł. Grób jego czczono jeszcze w 5. stuleciu w klasztorze chrześcijańskim.

Uczony badacz dał następnie wyraz przekonaniu, że odkrył ojczyznę Joba i przyjaciół jego. Mianowicie opis górnictwa, zawarty w księdze Joba [1]), według zdania Musila jest chyba opisem tych kopalni miedzi, które on odkrył w Fenan, w pobliżu ojczyzny Joba

Po niektórych odkryciach, mających znaczenie dla historyi kościelnej i topografii świeckiej, przedstawił Musil ważne przyczynki do dziejów kultury wschodniej. Przedewszystkiem zasługują tu na uwagę bardzo stare ołtarze ofiarne, znalezione koło al-Kweizljje, przypominające żywo opisy ołtarzy patryarchów, które oni wznosili w czasie wędrówek. Izraelici, kiedy się już osiedlili, budowali już nietylko prymitywne ołtarze dawne, lecz urządzali dość starannie i artystycznie osobne miejsca ofiarne. Jedno takie miejsce odkrył również Musil i opisał (Zebb Atuf). Szczyt pagórka skalnego zrównany jest sztucznie i ma zbiornik wody; opodal stał ołtarz z wydrążeniem, do którego zlewano krew ofiarną; obok znajdował się ołtarz całopalenia z prowadzącymi doń stopniami z kamienia. Przed nim jest obszerne, podłużne „podwórze", wokoło którego ciągną się ławy, ze stołem ofiarnym w środku. Te urządzenia kultualne stały się przedmiotem licznych monografii, odkąd je Musil odkrył i na nie zwrócił uwagę. Wielkie znaczenie dla historyi mają także symbole kamienne w świątyniach, np. w Fatuma, jak nie mniej ciekawe zamki luksusowe, odkryte przez Musila w pustyni, z pośród których zamek Kuseir Amra dziś znany już jest powszechnie w sferach uczonych [2]). W czasie tej ostatniej podróży odkrył zresztą Musil drugie takie Amra, które posiadało również ciekawe malowidła ścienne, ale więcej zniszczone od tamtych.

Szczególną ciekawość budzą szczegóły etnologiczne, podane w referacie prof Musila. Tak, między innemi, u jedynego dotąd jeszcze żyjącego prawdziwego reprezentanta domorosłego beduinizmu, z pokolenia Revala, matka daje dzieciom imiona na podstawie okoliczności, które towarzyszyły urodzeniu się dziecka (jednak stąd wnosić nie można o istnieniu jakiegoś może „prawa matczynego"). Analogia do tego dawania imion z niektóremi opowiadaniami Pisma św. sama się narzuca i Musil zwrócił uwagę na niektóre praktyczne przykłady. Zwłaszcza zaś to zasługuje na powszechną uwagę u tego szczepu, że ci Beduini mają jeszcze zwyczaj noszenia ze sobą czegoś w rodzaju arki przymierza: jest to skrzynka, zrobiona z cienkich drzewek, ozdobiona pióropuszami strusimi, którą przymocowuje się w podróży do siodła wielbłąda. Również biblijne prawo „asylu" zachowuje jeszcze szczep Revala: mianowicie otoczenie najbliższe namiotu w promieniu na długość włóczni jest miejscem schronienia dla uciekającego i ściganego Wobec tego, że ustanowienie takiego miejsca ucieczki było jednym z warunków życia u nomadów, upadają teorye racyonalistyczne o rzekomem zaprowadzeniu biblijnego „jus asyli" dopiero w czasach po niewoli babilońskiej. Świętość i nietykalność budowli i domostwa wykazał Musil na pewnem zajściu charakterystycznem. Zwrócił także uwagę na podobieństwo poezyi biblijnej do poezyi dzisiejszych beduinów. Topograficzne i etnologiczne poszukiwania utwierdziły go w przekonaniu, że wobec rozmaitych propozycyi i konjektur „poprawek" w tekście biblijnym należy się zachowywać ostrożnie, z rezerwą, a nawet z niedowierzaniem.

Na końcu swych wywodów podniósł uczony kapłan głębokie i potężne wrażenia, jakich człowiek myślący doznaje wśród pustyni, która go prawie zmusza do wiary w istnienie Boga. Słowa, które o tem wypowiedział, są bardzo piękne i tchną głębokiem uczuciem wiary:

„W wilię Bożego Narodzenia r. 1908 znalazłem się po raz pierwszy na progu niezmiernej płaszczyzny pustynnej al-Hamad. Jak daleko sięgniesz okiem, nigdzie nie widać żadnego wzniesienia, wszystko równe jak stół Na dole pustynia bez granic, w górze nieskończone niebo, a w pośrodku człowiek... Jaki on tu mały i słaby, a jednak z otuchą i ufnością spogląda ku niebu. Bo tam w niebie na tronie jedyny jego Opiekun, Stwórca i Pan, a niebo tak niedaleko... Jedź, dokąd chcesz, wszędzie masz niebo, bo w pustyni niebo wiąże się z ziemią, opiera się o nią.. Oczy moje utkwiły w stronie zachodniej, gdzie słońce zapada w pustynię, jak w ocean. Pustynia zalana złotym blaskiem, świeci się każde źdźbło suche. Widokrąg u dołu jest błękitny. Nieco wyżej zawisły na kształt stalaktytów cienkie i długie chmurki, w środku czerwone, z krajem fioletowym. Ponad słońcem kołyszą się chmurki inne: delikatne one i przeźroczyste; rzekłbyś, że to miękka, a kosztowna tkanina ze strusich piór, utkana biało na błękitnem tle nieba. Zwolna stalaktytowe kształty chmur przybierają coraz to nowe barwy: stają się oliwkowo-błękitne, a te, co są w górze, najprzód żółto-blade, aż zalśnią czystem złotem. Blask ich nadaje całemu niebu na zachodzie barwę kapiącego złota. Wschodnie niebo już szare, północne i południowe błękitno-blade, a pustynia szara. Tylko na zachodzie błyszczy jeszcze ostatni promień słonka, które już zaszło. Ostatni — czy pierwszy? Bo oto dziś wilia Bożego Narodzenia! I tej nocy tam, na zachodzie, w Betlehem, wschodzi słońce wieczności. Serce i usta powtarzają po cichu: „Salve, Salvator mundi! Servus tuus ab oriente veniens te adorat. Salva et serva eum!".

Wtem na prawo, po nad miejscem, gdzie słońce zapadło, ukazał się wązki sierp księżyca. Przewodnik mój Blèhê wznosi ku niemu oczy i ręce i woła: Jâ, helâl, jâ, saj-jed, jâ. said! „Księżycu nowy, panie, ty, co szczęście dajesz!". Nagle, bez przejścia, noc otula pustynię całunem ciemnym i wszystko milknie. My też otulamy się mocniej płaszczem, ściskamy silniej dłonią strzelby i popędzamy wielbłądy na zachód, do Betlehem".

X. Jan Korzonkiewicz.

---

[1]) 24$_{1}$—$_{11}$.

[2]) Por. o tym zamku Nr. 23 „Gaz. Kośc." z r. b. Dop. red.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ojciec św. o uniwersytetach katolickich.

W liście do kard. Katschthalera arcyb. salzburskiego, z okazyi zamierzonego tam założenia uniwersytetu katolickiego, tak pisze Ojciec św. o potrzebie zakładania uczelni katolickich:

„Potop błędów, które z powodu nie krępowanej swobody uczenia i pisania zakażają umysły młodzieńców i doprowadzają ich dusze do wszelkich niegodziwości, a stąd czasy z dnia na dzień przykrzejsze i coraz bardziej zagrożone losy przyszłego społeczeństwa ludzkiego — to dowodzi dostatecznie potrzeby i pożytku założenia takiego ateneum i zjednywa mu nasze starania i opiekę".

Zbożnym usiłowaniom katolików dopomógł sejm solnogrodzki, uchwalając na ten cel znaczną subwencyę.

700 letni jubileusz Zakonu św. Franciszka

Siedemset lat temu zawiązało się we włoskiem miasteczku Assisi w Umbryi bractwo pokuty (Viri poenitentiales), którego założycielem i głównym propagatorem był Franciszek, syn tamtejszego kupca, młodzieniec oddany bogomyślności i uczynkom miłosierdzia. Bracia (początkowo w liczbie 12) zobowiązani byli do ścisłego zachowywania rad ewangelicznych i do nawoływania do pokuty.

W krótkim czasie rozwinęło się to bractwo w zakon, którego regułę t. z. pierwszą zatwierdził w 1223 r. papież Honoryusz III. Bracia św. Franciszka, rozesłani po całej Europie, dawali dobry przykład całem swem życiem i uczyli zaparcia się zupełnego. Boso, w jednej kucie, przepasani sznurem, z odkrytą głową, o żebranym chlebie szli od miasta do miasta i tłumy porywali.

Ruch rozszerzył się gwałtownie. W krótkim czasie objął wszystkie stany i tak powstał t. z. drugi zakon, Klaryski, zawiązały się bractwa pokutujące wśród ludzi w świecie żyjących, tercyarze i tercyarki.

Nie długo jednak zachowywano ściśle regułę a gdy Eliasz z Kortony, następca św. Franciszka w przełożeństwie, wprowadził a raczej uprawnił pewne już istniejące ulgi w ostrości życia — powstał rozłam, który w końcu doprowadził pewien odłam zakonu (Fraticelli) do herezyi. Zabrakło ludzi, a raczej opadły im ręce, — gdy zasnął w Panu ojciec, który wszystkich łączył. Podzielono się spadkiem, gmachem duchownym św. Franciszka i każdy swoją część według własnych zapatrywań przebudował. Spory o to, kto jest dziedzicem niespaczonego, prawdziwego ducha św. Franciszka — zrodziły tyle familii zakonu Franciszkańskiego. Przetrwały te zakony wśród ciągłej emulacyi aż do naszych czasów. Dopiero Leon XIII. w 1897 r. złączył je w jeden zakon Braci Mniejszych — z wyłączeniem konwentualnych (nasi Franciszkanie) i kapucynów, którzy zachowali swą odrębność administracyjną. W ostatnim czasie Pius X. z okazyi 700-letniego jubileuszu zakonu wydał dnia 4. X. b. r. bullę: *Septimo iam pleno saeculo*, w której pozostawia wprawdzie pewną odrębność każdej z tych trzech familii, zaznacza jednak, że to gałęzie tego samego drzewa, którego „korzeniem i pniem Franciszek. Dlatego Bracia Mniejsi, tak unii Leonowej, jak konwentualni i kapucyni, równem i pełnem prawem prawdziwymi są Franciszkami, prawdziwymi są Braćmi Mniejszymi i za takich mają być uważani". Święci, Błogosławieni i Wielebni, choć w sposób szczególniejszy należą do jednej z tych familii, prawem jednak braterstwa, jako wspólne ozdoby do wszystkich trzech należą. Wszystkie przywileje, jednej familii udzielone, stają się własnością innych — z wyjątkiem niektórych specyalnych poświęceń i prawa zakładania bractw. Officia Świętych i Błogosławionych jednego zakonu mogą być bez osobnego indultu papieskiego wprowadzone przez ministrów generalnych w dwóch innych.

Słowem, Ojciec św. stara się zaznaczyć i żąda jedności, chce w zupełności wznowić ducha św. Franciszka, którego posłał Bóg, jak mówi Sykstus V. — „*ad denuo inflammanda corda nostra*", który tak gorąco polecał braciom, aby: „*non litigent, neque contendant verbis, nec alios iudicent; sed sint mites, pacifici, modesti, mansueti, humiles, honeste loquentes omnibus, sicut decet*".[1])

Zakon ten to siła wielka w Kościele. Misyonarze franciszkańscy, przejęci duchem Chrystusowym, — stawszy się w oczach świata „głupimi dla Chrystusa" — bez mienia i dachu przebiegając kraje, cuda nawróceń działali.

I dziś wznowiony, oczyszczony z rdzy, którą go wieki okryły, duch zakonu św. Franciszka cudów dokazać może. Życie umartwione, zaparcie się wszelkich względów ludzkich, ciągła modlitwa i nieustanne przepowiadanie Królestwa Chrystusowego, to ideał Franciszkanina — ideał zawsze na czasie, dla każdej epoki i w jakichkolwiek stosunkach. *Jad.*

„Wolna myśl" we Lwowie.

Wkrótce zacznie „działać" na lwowskim gruncie akademickim „Liga wolnej myśli", której motorem jest znany z antykościelnych szopek Dr Orłowicz. „Liga" ta ma połączyć pod swymi skrzydłami polską młodzież z hajdamacką, której wrogie stanowisko wobec religii jest aż nadto dobrze znane. Dziwne to, że tak mało nasza młodzież ma poczucia honoru, iż łączy się z Ukraińcami! Ocala reputacyę polskiej młodzieży chyba to, że do „Ligi" przystąpią tylko ci, których reprezentacyą jest socyalistyczna placówka t. zw. „Życie". Wylęgarnia ta agitatorów dała nam niedawno smutne, ale i trochę ucieszne, widowisko: akademicki wiec w sprawie Ferrera!

Brak solidarności wśród duchowieństwa ruskiego?

Przed 10-ciu mniej więcej laty założyło grono osób „dobrej woli", przeważnie ruskich duchownych, dwie spółki handlowe „Ryznycię" i „Dostawę", które miały zaopatrywać cerkwie w sprzęty i szaty liturgiczne, aby wyprzeć towar „cudzy". Istnieją one do dzisiaj, ale widocznie nie cieszą się zbyt wielkiem poparciem kleru ruskiego, kiedy aż w gazetach wypomina się XX. ruskim pomijanie tych sklepów. Ile w tem szczerego oburzenia, niewiadomo — może to nawoływanie do solidarności i bojkotu towarów „cudzych" jest tylko środkiem pobudzającym dla podtrzymania zanikających sił żywotnych tych spółek przez zwiększenie pokupu. Każda z dwóch partyi ruskich ma swój sklep, a pomimo tego wielu księży ruskich nie ma zaufania do swych firm; brak u kleru ruskiego zrozumienia potrzeby solidarności. Tak przynajmniej skarży się jakiś „starszyj świaszczennyk" w przedostatnim numerze „Nywy".

Uderza w tym rozwlekłym artykule to, że nas, kler łaciński, stawia autor swym współbraciom jako wzór solidarności. Twierdzi bowiem, że żaden z polskich XX. nie pokaże się nawet w tych ruskich sklepach — tylko u swoich się zaopatruje. Objaw zupełnie naturalny. Mamy dość swoich, więc ich przedewszystkiem musimy popierać. Ale też z pewnością każdy z naszych XX. jeśli zabraknie czego u naszych kupców, prędzej zwróci się do firmy ruskiej niż do zagranicznej — oczywiście, jeśli ta firma ruska da dobry towar po przystępnych cenach. Nie widzimy żadnej racyi, dla której mielibyśmy bojkotować dwie ruskie firmy wymienione. Zarzut, że księża polscy nie kupują w tych sklepach z zasady, jest nieprawdziwy. Sam znam kapłanów, którzy tam kupowali, a w innych sklepach ruskich (np. u Spożarskiego; który teraz wyprzedaje) nawet bardzo wielu bierze, jak mnie zapewniano. My nie pojmujemy solidarności narodowej w sposób

[1]) Reg. Cap. III.

tak ciasny i przesadny, jak Rusini. Zwracamy zresztą i na to uwagę tych firm ruskich, że większa część księży polskich nie wie dotąd o nich, ponieważ **nie reklamują się wcale w pismach polskich dla duchowieństwa przeznaczonych**. Czyż one nie wiedzą, że każdy przemysł potrzebuje reklamy? My sami nie wiedzieliśmy dotąd, że tam można kupować także łacińskie ornaty i inne przybory kościelne. Autor twierdzi, że dziś mają już Rusini wielu zdolnych ludzi, którzy przejęci duchem obrzędów cerkwi ruskiej, z powodzeniem pracują na każdem polu sztuki cerkiewnej, tak że ich wyroby nawet znawcy trudno odróżnić od zagranicznych; a mimo to ruscy XX. kupują u „czużych“ i zawsze znajdą jakieś wymówki swego postępowania. Byłoby to bardzo dziwnem, gdyby istotnie wyroby ruskie były tak piękne a przytem nie zbyt drogie. — W każdym razie nie od rzeczy będzie przypomnieć przy tej sposobności potrzebę żywszego popierania krajowego, naszego przemysłu wyrobów kościelnych. Czyżbyśmy i my, kapłani polscy, nie mogli — za przykładem ruskich — utworzyć własnej spółki dla tego wyrobu? *J.*

Spółki oszczędności i pożyczek syst. Raifeis. w Galicyi.

Rocznik Spółek oszczęd. i pożyczek systemu Raiffeisena przynosi nam następujące daty za rok 1908. Niech to jednak nikogo nie dziwi, że o tem piszemy dopiero z końcem 1909 roku, bo sprawozdania te, wskutek wielkiej ilości Spółek i braku wprawy w manipulacyi bilansowej u członków Zarządu, ukazują się dopiero w połowie roku następnego, zwykle tuż przed sesyą jesienną Sejmu krajowego.

Zaznaczyć trzeba, że prócz Spółek oszczędności i pożyczek, mleczarskich, dla kultury torfowej, będących pod zarządem patronatu, są jeszcze inne, niezależne, przeważnie takie, które przed wprowadzeniem spółek tego systemu istniały już w Galicyi, a o których patronat pisze w sprawozdaniu swojem na osobnem miejscu.

W r. 1908 przyjęto do krajowego patronatu 139 nowych Spółek (w r. 1907: 117) i. to na 342 zgłoszonych podań o założenie i przyjęcie. Okazuje się z tego, jak muszą być pożyteczne te instytucye, skoro potrzebę ich tak bardzo gminy odczuwają. Dodaję, że przy zakładaniu tych Spółek, patronat, względnie Wydział krajowy udziela zapomogi w wysokości 400 koron, a to w formie żelaznej kasy Wertheimowskiej, druków i książek potrzebnych. Wszelkich informacyi chętnie udziela patronat Spółek przy Wydziale krajowym.

Biuro patronatu wydaje: a) Rocznik Spółek oszczęd. i pożycz. w Galicyi; b) czasopismo dla Spółek rolniczych, miesięcznik pod redakcyą p. Dra Fr. Stefczyka; c) książki i formularze rachunkowe i administracyjne dla wyżej wymienionych Spółek.

Wydawnictwa te, drukowane w obu językach krajowych, każda spółka otrzymuje bezpłatnie.

Szkoda jednak, że z czasopismem dla Spółek rolniczych włościanie mało się zaznajamiają, gdyż przeważnie leżą nawet nie rozcięte w lokalach Spółek.

Rokrocznie urządza patronat praktyczny kurs naukowy dla kasyerów i zawiadowców Spółek. Raz na rok objeżdżają lustratorowie wszystkie Spółki i przeprowadzają na miejscu bardzo szczegółową kontrolę. Nowością w tym roku było założenie centralnej kasy dla Spółek rolniczych przy patronacie, gdyż dotychczas wszelkie sprawy finansowe załatwiano w Banku krajowym. Założenie tej kasy znacznie uprości manipulacyę i ułatwi rozwój dalszy tych Spółek.

Razem wszystkich Spółek oszczęd. i pożycz. było w r. 1908: 818, obejmujących 2971 gmin. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że liczba gmin wiejskich i małomiejskich do 10 000 mieszkańców liczących, wynosi 6215 w całej Galicyi, to widzimy znaczny postęp. Gdy w roku 1899 powstało ledwie 25 Spółek, to w roku 1908 powstaje ich 139, a więc przyrost roczny zwiększył się prawie sześciokrotnie.

Najwięcej Spółek oszczęd. i pożyczek posiadał powiat polityczny Rohatyn, bo 26 z należącemi do nich 62 gminami na 96 wszystkich gmin w tym powiecie.

Co do stanowisk, jakie zajmowali naczelnicy Spółek, daje nam dokładny obraz tabela następująca:

Zawód	Ilość Spółek, w których zajmowali stanowiska		
	Przełoż. Zarządu	Kasyera	Przewod. Rady nad.
Księża	464	23	164
Nauczyciele	68	212	90
Wł. obszarów dworskich .	28	13	110
Włościanie	234	405	335
Osoby innych zawod. (urzędnicy, organiści, poczmistrze)	86	237	181

Najliczniej zastąpieni są na tych stanowiskach włościanie, bo w liczbie 974 osób, co odpowiada zresztą zasadzie samopomocy i przeznaczeniu Spółek oszczędności i pożyczek.

Księża zajmowali naczelne stanowiska w 651 Spółkach; 464 było przełożonymi zarządu, które to stanowisko wymaga wiele poświęcenia i zrozumienia właściwych celów i charakteru Spółek i pracy asocyacyjnej.

Stan udziałów wpłaconych wynosił z końcem r. 1908 w Spółkach, które zamknęły swoje rachunki, ogółem 1,420.970 koron. Stan wkładek oszczędności w Spółkach objętych sprawozdaniem wynosił 30,712.680 K. 97 h., tj. więcej o 5,170.302 K. aniżeli w r. 1907.

Z tej ogólnej sumy wkładek na Galicyę zachodnią przypada 22,708.930 koron, a zatem trzy razy więcej od sumy wkładek w Galicyi środkowej i wschodniej razem wziętych.

Najzasobniejsza co do wkładek oszczędności w r. 1908, Spółka w powiecie mieleckim: Padew Narodowa miała 406 książeczek na łączną sumę 535.621 koron. Założona została w r. 1902, obejmuje 12 gmin z 6.630 ludności, liczy 861 członków. Przełożonym zarządu jest X. prob. Wilhelm **Skopiński**.

Żadnych wkładek nie posiadało 7 Spółek.

Przeciętny czysty zysk jednej Spółki wyniósł 411 koron (w r. 1907: 371 K.), straty zaś drobne poniosło 25 Spółek (w r. 1907: 21), nie mogąc z powodu małego ruchu obrotowego pokryć za wysokich stosunkowo kosztów administracyjnych.

Spółki w miarę rozwoju starają się obniżać stopę procentową przy pożyczkach, zadowalając się nawet różnicą 1% między odsetkami wkładek i pożyczek. Takich spółek było 63.

Prócz tych Spółek oszczęd. i pożycz. są jeszcze (prawie wyłącznie w Galicyi wschodniej) niezależne od patronatu w liczbie 26. Są to przeważnie ruskie Spółki w okolicach Stanisławowa, Tarnopola, Czortkowa, Złoczowa, Borszczowa, Rohatyna, Brodów.

Kilka słów jeszcze o Spółkach mleczarskich, których jest pod opieką patronatu 22 (w r. 1907: 17). Miały one 39 filii, rozrzuconych w różnych stronach Galicyi.

Stratą zamknęły swoje rachunki cztery Spółki mleczarskie, a to głównie wskutek chwilowo niepomyślnych warunków miejscowych.

Na ogół biorąc, Spółki w Galicyi zachodniej rozwijają się pomyślnie.

Przedewszystkiem niejednolitość pod względem narodowości utrudnia zakładanie Spółek, zwłaszcza tam, gdzie % ludności polskiej i ruskiej jest mniej więcej równy, a odległość najbliższych gmin, mających do Spółki należeć, zbyt znaczna. *M. T.*

Z powodu recenzyi »Przykładów« X. Makłowicza w »Unitas«.

Nie dla bezpłodnej polemiki, której z zasady unikam, ale dla lepszego wyświetlenia rzeczy chcę odpowiedzieć na niektóre zarzuty, uczynione w grudniowym zeszycie »Unitas« przez X. Dra Jougana zbiorowi przykładów X. Makłowicza.[1]) Można było oczekiwać, że nie wszystkie zamieszczone w książce tej przykłady i cytaty spodobają się wszystkim. Różne są bowiem indywidualności i różne też muszą być sposoby nauczania i obrony religii. Nie myślę też nikomu narzucać swojego zdania o wartości tego lub owego zakwestyonowanego przez szan. Recenzenta opowiadania lub wiersza. Ale niepodobna mi zgodzić się na niektóre jego twierdzenia, a przedewszystkiem na to, że »wydawca usiłował przyczynić zbiorowi jak najwięcej materyału, bez należytego doboru«. Owszem, sądzę przeciwnie, że widoczne jest jego staranie o dobór jak najlepszy. Wielka rozmaitość, jaką widzimy w tym materyale, stanowi właśnie wielką jego zaletę a nie wadę (X. J. pisze: »ta rozmaitość nie zawsze wychodzi na korzyść wydawnictwu«), bo można z niego korzystać i w nauczaniu katechizmu i na ambonie i w konferencyach apologetycznych i w artykułach dziennikarskich, traktujących o religii. Według X. J. są tu przykłady »takie, które nie mają ścisłego związku z napisem w nagłówku; banalne w treści albo znowu zbyt pretensyonalne wyglądają, jak wtręty, które bez szkody dla całości — owszem z jej pożytkiem — należałoby ze zbioru wyrugować. Tu należą numera 22, 137, 150...« (Rec. przytacza jeszcze 16 innych). »Nie brak i takich, które właściwie w zbiorze takim być nie powinny, gdyż nie podają pozytywnej nauki, ale raczej objawy przesądów, zabobonów, fanatyzmu lub nawet bluźnierstwa (27, 29, 34, 207, 234, 235, 280 i 440). Chyba, że mają służyć jako przykłady odstraszające, jak myśleć, sądzić lub działać nie należy. Wątpić jednak trzeba, czy będzie je można choćby w tym kierunku ujemnym przytoczyć na ambonie lub w szkole«.

Za wiele musiałbym pisać, gdybym chciał stanąć w obronie każdego z tych przykładów, a względnie cytatów. Poddam więc tylko niektóre z nich ocenieniu szan. Czytelników.

I tak weźmy pierwszy z zaczepionych cytatów (numer 22): „O literaturze kościelnej nie ma nie tylko uczeń gimnazyalny, ale wykształcony katolik żadnego pojęcia, gdyż literatury tej nie widział, a jeżeli coś o niej słyszał, to tylko gołosłowne cytaty niektórych Ojców Kościoła, o ile odgrywali rolę w dogmatyce Kościoła" (Dr. A. Kalina w Ankiecie Przegl. Powsz. z r. 1906). Ponieważ w nagłówku jest mowa o »poznaniu Boga«, więc nie można cytatowi temu zarzucić, że »nie ma ścisłego związku z napisem«, — a zatem chyba X. J. zalicza go do »zbyt pretensyonalnych, które wyglądają jak wtręty«. Czy słusznie? — Cytat ten nie nadaje się oczywiście do szkoły ludowej ani do kazania w kościółku wiejskim, ale czemużby nie można go przytoczyć w egzorcie dla wyższego gimnazyum, w nauce rekolekcyjnej, przeznaczonej dla inteligencyi, w odczycie lub rozprawie, zwracającej uwagę na tę powszechną u nas nieznajomość literatury kościelnej? Otóż właśnie szan. Wydawca zbierał, jak pisze w przedmowie, cytaty te »i w tym celu, by służyły do odczytów lub artykułów« (str. V). Nie widzę w cytacie tym żadnej zgoła »pretensyonalności«, tylko stwierdzenie smutnego faktu przez uczonego katolika świeckiego.

Numer znowu 137 zalicza X. J. niewątpliwie do przykładów »banalnych«: tu mowa jest pod nagłówkiem »korzystać z czasu« o dwóch ludziach, którzy stracili czas i pieniądze na podróż całkiem niepożyteczną do Wiednia, bo chcieli wnieść „prośbę do Tronu". W przykładach tych niema wprawdzie nic budującego ani podnoszącego duszę ku Bogu, ale opowiadanie to może przydać się bardzo prostakom, z których wielu sądzi, że mogą coś uzyskać we Wiedniu u samego cesarza, kiedy stracą np. posadę albo przegrają jakiś proces. — Nie wiem też, dlaczego nie możnaby opowiedzieć dzieciom albo ludowi w nauce »o szczęściu« (ziemskiem) o zmiennych losach, jakich doznała Elżbieta, żona Kazimierza Jagiel. (numer 152) albo o pobożnej rodzinie w Kaliszu (154) albo o burmistrzu z Dobrzynia (156), albo o Prokopie Sieniawskim (160), który straciwszy swoją urodę, wyrzekł te piękne słowa: „Czemże jest piękność ciała? Oto ziemią, śniegiem, pod którym śmiecie ukryte; kwiatem, pod którym gnieżdżą się węże i żaby" (porównanie wyborne!).

Dalej wymienia X. J. inne przykłady, jako zasługujące na usunięcie z powodu, że »nie podają pozytywnej nauki, ale raczej objawy przesądów, zabobonów, fanatyzmu lub nawet bluźnierstwa«. Czy zdanie to da się należycie uzasadnić? Wszakże ucząc religii, trzeba mówić także dużo o **grzechach** i trzeba przywodzić przykłady przesądów itd. Więc i takie przykłady są w zbiorze tego rodzaju na swojem miejscu, owszem przyda się ich wielka ilość. Trzeba tylko oczywiście uwzględniać przy ich wyborze stopień wykształcenia słuchaczy lub czytelników. Nr. np. 29 podaje kilka wierszy **Konopnickiej**, które zawierają istotnie bluźnierstwa. Otóż dzieła tej poetki (której poświęcił X. Karol **Niedziałkowski**, obecny Biskup, szereg wybornych uwag krytycznych w książce swojej »O chrześcijańską zasadę« p. tom II. str. 264 i dalsze) są bardzo wysoko cenione przez wielu krytyków i zalecane ucznom przez profesorów gimnazyalnych. A więc już katecheta szkoły średniej powinien czasem uwzględnić jaj ataki na Kościół i religię; ponieważ zaś mało który ma czas i ochotę rozczytywać się w jej dziełach i wypisywać sobie fałsze w nich zawarte (a przyodziane nieraz w szaty piękne), dlatego oddadzą mu cenną przysługę cytaty te w książce X. Makłowicza. Dobre są także m. zd. przykłady: 207, 234, 235, 280, 440.

Inne znów przykłady uznaje X. J. za »udatne i budujące, ale tak niefortunnie pomieszczone, że nie mają bezpośredniego odniesienia do napisu w nagłówku«. Tu mają należeć numery: 7, 13, 31 i cały szereg innych. Na to odpowiadam, że po 1-e Wydawca zapowiada, iż doda na końcu ostatniego tomu dokładny indeks materyi, który ułatwi wyszukiwanie przykładów przydatnych do każdego tematu. Po 2-e Wydawca starał się przykłady wszystkie tak ugrupować, żeby treść ich była zawsze w pewnym związku z tematem, wymienionym w nagłówku. Tak np. numer 7 opowiada o O. Mrowińskim T. J., który w czasie swoich studyów teologicznych stracił pamięć, ale odzyskał ją, odprawiwszy nowennę. Można więc było przykład ten podać pod nagłówkiem: »Poznanie Boga«, chociaż równie stosowne albo jeszcze stosowniejsze byłoby dla niego miejsce p. n. »Skutki dobrej modlitwy«. Numer 13 opowiada pod tym samym nagłówkiem o X. Reichenbergu, który nawrócił dwoje osób, ucząc ich o Bogu itd. — Po 3-e ugrupowanie przykładów jest w takiej książce rzeczą znaczenia podrzędnego, jeżeli dodany jest indeks, który poucza, gdzie mamy szukać potrzebnych nam właśnie opowiadań.

Niesłuszny jest wreszcie m. zd. zarzut, że »cytaty z Ankiety Przeglądu Powsz. strzelają zbyt wysoko ponad poziom takiemu wydawnictwu odpowiedni«. Cytaty te będą pożądane dla księży którzy chcą mówić lub pisać o stanie katolicyzmu w czasach dzisiejszych a w szczególności na ziemiach polskich. *X. P.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. Księża: Nawalany Michał (d. tarnowska), Kamiński Leon (d. lwowska), Karpiński Michał (d. lwowska), Welisch Emil (d. lwowska), Wierzbowski Józef (d. lwowska), Zawada Henryk (d. lwowska), Rejowski Andrzej (d. tarnowska),

[1]) Por. ocenę tej książki w Nrze 43. G. K. z r. b.

Bukowiec Wojciech (d tarnowska), Froń Franciszek (d. lwowska), Leśniak Jan (d. tarnowska), Leśniak Józef (d. tarn), Urbański Grzegorz (d. lw.), Dąbrowski Jan (d. lw. Sklarczyk Wiktor (d. lw.).

Do Towarzystwa zapłacili P. T. Księża: Pogonowski Ignacy 13·— kor., Chmura Marceli 12·87, Gromnicki Tadeusz 12·87, Nawałany Michał 14·15, Weiss Ludwik 23·47, Gałuszka Jan 26·40, Dzierzyński Mikołaj 13·21, Kamiński Leon 14·15. Hajost Jan 12·87, Karpiński Michał 38·15, Welisch Emil 26·15, Kutowski Jan 12·87, Głąb Jakób 40·75, Kamusiński Wojciech 22·10, Wołoszyński Franciszek 13·10, Dr. Wais Kazimierz 12·87, Boczar Józef 23·32, Bilski Wiktor 22·10, Tumpach Romuald 23·47, Stec Marcin 12·87, Wierzbowski Józef 26·15, Okulicki Wawrzyniec 12·87, Zawada Henryk 26·15, Turczański Jan 41·94, Dr. Miś Wincenty 40·75, Cetnarowicz Walenty 23·47, Wagner Wilhelm 25·95, Rejowski Andrzej 14·15, Bukowiec Wojciech 14·15, Głąb Jan 30·06, Froń Franciszek 26·15, Leśniak Józef 14·15, Dąbrowski Ludwik 12·87, Nagórzański Jan 23·47, Dr. Szydelski Stefan 14·70, Bigajski Michał 12·87, Urbański Grzegorz 38·15, Dąbrowski Jan 26·15, Jurkiewicz Józef 13·—, Sklarczyk Wiktor 26·15, Pustelnik Jan 13·—, Moszyński Aleksander 12·88, Sobczyński Stanisław 26·40, Chrząszcz Józef 11·87, Momidłowski Stefan 12·87, Leśniak Józef 14·15 kor.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. Księża: Mykietiuk Józef 8·—, Wołoszyński Franciszek 10·—, Bilski Wiktor 19·90, Kaweki Stanisław 2·67, Holicki Kazimierz 8·—, Jaskułka Andrzej 10·—, Turczański Jan 9·30, Urbański Grzegorz 2·—, Sobczyński Stanisław 16 kor.

Na kościół w Worochcie złożyli P. T. Księża: Pawłowski Zygmunt 20·—, Bilski Wiktor 8 kor.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów.

We Lwowie (ul. Murarska 9a) dnia 7. grudnia 1909.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — *X. Dr. A. Jougan* za prezesa.

Bibliografia.

Ks Euzebiusz Stateczny Zak. Br. Mn. *„Żywot św. Antoniego z Padwy“* (Bytom G. Ś. 1909. Stron 212 w 12-ce).

Książeczka ta napisana jest żywo, z uczuciem gorącem, z uwielbieniem pełnem zapału dla wielkiej postaci Świętego. Na końcu (str. 186—212) podane są »źródła do żywota św. Antoniego«. Czcig. Autor zadał sobie dużo pracy, która zasługuje na uznanie. Ale książka ta nie jest wolna od błędów, których nie możemy pominąć milczeniem. Autor puszcza gdzieniegdzie zanadto wodze swemu upodobaniu w stylu poetycznym i kwiecistym i wpada we frazeologię górnolotną, napuszystą, niezrozumiałą dla czytelników nieoświeconych a rażącą znawców i miłośników poezyi i krasomówstwa. Tak np. czytamy na str. 38: »Odtąd jego (św. Antoniego) żywot nie będzie ni długi ni ukryty, ale piorunem, który zapala, niszczy, zapala«. Na str. 43: »legenda, odrzynająca się prostotą i prawdomównością«. Na str. 78: »Litości nad litości!« (co to znaczy?) Na str. 82: »Zamierzył« (św. Antoni!) »zadać Eliaszowi cios śmiertelny« (?!) Na str. 135 czytamy znowu o »gwiazdobiorze świętych«.

I sama treść książki nie wszędzie może zadowolić. Szan. Autor czasem dziwnie lekko traktuje zagadnienia naukowe. I tak przypuszcza on (na str. 202), że autorem legendy »Benignitas« jest arcyb. Jan Pecham, powołując się na swój »instynkt literacki«, któremu »więcej zawierza aniżeli rozumowi«. Taki jednak »instynkt« może bardzo łatwo okazać się zwodniczym, nauce trzeba logicznej argumentacyi. Na str. 211—212 zapewnia Autor, że opuścił w tej swojej biografii »wszystkie zdarzenia, których pewność historyczna nie jest wszechstronnie zbadana«, a przecież opowiada o pewnych cudach legendarnych i całkiem niepodobnych do prawdy, że wymienimy tylko ową żabę, którą św. Antoni miał »przemienić w prawdziwe kurczę« (str. 47.) — Wogóle można powiedzieć, że »Żywot« ten stanowi pod pewnym względem kontrast do biografii św. Antoniego, napisanej przez X. Lepitre a przełożonej przez X. Antoniego Tauer'a (Warszawa 1908, por. Nr. 19. Gaz. K. z r. b.).

N.

Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu wyszedł właśnie w II. wydaniu, o treści jednak zmienionej o tyle, że obecnie zastąpi dobrze książkę do modlenia. Do zmian poczynionych należą między innemi: modlitwy poranne i wieczorne, katechizm chrztu, w godzinach adoracyi przykłady nowe, Gorzkie żale, Różaniec do Najśw. Maryi Panny i modlitwy niektóre. Cena 1 egzemplarza wynosi 80 hal.

Z powodu wielkich zaległości za egzemplarze Podręcznika dawniej rozesłane, a jeszcze i z tego powodu, że sumy nie małe wraz z śmiercią odbiorców na zawsze przepadły, wysyłamy odtąd Podręcznik adoracyi tylko za gotówkę, albo też za przekazem pocztowym.

Ks. W. Puchalski.

Dr. H. P. Baum, *„Darwinismus und Entwicklungstheorie“*. Regensburg, Manz. 1909. 8 (IV + 155 str.) M. 2.

Ponieważ 12. lutego 1909 upłynęło sto lat od urodzin Karola Darwina, wielu uczonych i nie uczonych korzystało z tej okazyi, by pod płaszczem darwinizmu szerzyć swoje zasady ewolucyonistyczne i ateistyczne. To zaś było powodem, że inni znowu uczeni zabrali się do spokojnego a naukowego i przedmiotowego przedstawienia nauki Darwina i do krytyki darwinizmu ze stanowiska przyrodniczego i filozoficznego.

Do tej ostatniej kategoryi należy także dziełko powyższe, napisane z gruntowną znajomością rzeczy, z wielką jasnością filozoficzną i ze szczerem zamiłowaniem prawdy i prawdziwego postępu. Autor nie odrzuca na ślepo teoryi ewolucyjnej, ale też nie jest łatowiernym jej zwolennikiem, lecz roztrząsa w sposób dla szerszych także kół bardzo przystępny problem ewolucyi a w szczególności teoryę Darwina. Możemy każdemu, ktoby chciał się dokładniej poinformować o dzisiejszym stanie nauki a nie miał czasu do studyów specyalnych, powyższe dziełko jak najgoręcej polecić.

X. Fryderyk Klimke T. J.

Z liturgiki.

Nadesłano do redakcyi parę pytań z archidyecezyi lwowskiej: *1) czy w wigilię Bożego Narodzenia ma się odprawiać msza „de ea“ czy „Rorate?“ 2) Czy przez noc (z Wielk. P. na Sobotę) można zostawiać SS. na miejscu wystawienia, jeśli ludzie nie adorują — czy odnosić do tabernaculum;* a w razie, jeśli zostawia się na noc, czy wystarczy lampka czy 6 świec woskowych?

Odpowiedź:

Ad 1): Wigilia B. N. jako »privilegiata« nie dopuszcza z zasady żadnych mszy wotywnych. Tak mówią rubryki ogólne. Ale w »Ordo divini officii« (dla archid. lwowskiej) wymieniono tylko duplicia 1 et 2. cl., święta M. B. z oktawami, a gdzie tylko jeden kapłan, — i niedziele jako dnie, w których mszy »Rorate« nie można odprawiać; o wigilii B. N. nie ma wzmianki. Można więc odprawiać roraty nawet, jeśli jeden tylko kapłan przy kościele — tylko trzeba wziąć com. vigiliae.

Ad 2): SS. trzeba chować na noc do tabernaculum ołtarza przy którym »Boży Grób« urządzono (razem z puszką) — nie zaś do tabernaculum, gdzie się zwykle przechowuje i przez noc ma się palić tylko lampka. Porówn. *D. C. R.* z 21. I. 1662 i z 15. XII. 1896. *Lehmkuhl*, Compendium caeremoniarum 1904 str. 58—61. Tak postępuje się i w katedrze lwowskiej, co powinno być normą dla innych kościołów archidyecezyi. Druga część pytania odpada. Wskazówki co do ilości światła przy wystawieniu SS. dokładnie podaje rubrycela dyecezyalna (we wstępie str. 19.).

Msze żałobne in duplicibus.

Nie można samowolnie rozszerzać dekretu z 1903 r. o mszach żałobnych *in duplicibus*. Według ścisłego brzmienia przywileju, msze św. żałobne można śpiewać in duplicibus — tylko trzy razy w tygodniu w dniach stale przez rządców kościołów oznaczonych. Zasady, że »favorabilia sunt amplianda« stosować tu nie można wobec nie dopuszczających interpretacyi słów dekretu i wskazówek Ordynaryatu (patrz »Ordo div. off.« archid. lw. z r. 1909 str. 13—15).

Nieprawnie nałożony na proboszcza datek konkurencyjny.

Jeden z XX. Proboszczów, którego beneficyum jest infra congruam, zapytuje nas, czy obowiązany jest uiścić nałożony mu wysoki datek konkurencyjny? Odpowiedź:

Według obowiązującej dziś w Galicyi ustawy konkur. Proboszcz przyczyniać się musi do wydatków na budowle tylko w tym razie, jeżeli roczny jego dochód przewyższa kongruę.

Rekolekcye.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie przy Ul. Dunin Borkowskich l. 11 odbędą się w grudniu b. r. i w styczniu 1910 rekolekcye w następującym porządku:

Dla Włościan i Robotników od 18—22 grudnia
Dla PP. Nauczycieli od 5—9 stycznia 1910
Dla PP. Oficyalistów prywatnych od 13—17 stycznia
Dla Kapłanów od 24—28 stycznia.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł X. Edward Próchnicki deficyent w Brzeżanach zamieszkały w 51 roku życia, a 26 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Romuald Szwarc, Podkomorzy Jego Świętobl. i Prepozyt przy kościele parafialnym św. Salwatora na Zwierzyńcu, dnia 11 grudnia b. r. w 66. roku życia 42 kapłaństwa R. i. p.

Administratorem parafii św. Salwatora na Zwierzyńcu mianowany X. Franciszek Fitak, wikaryusz miejscowy.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: X. Bronisław Michałowski, zastępca katechety przy szkole ludowej 5. kl. w Starym Samborze, administratorem w Chłopicach, X. Jan Pelczarski, administrator w Pnikucie, zastępcą katechety przy szkole lud. 5-klasowej w Starym Samborze.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: X. Alojzy Całka z Bobowej do Łączek Kucharskich, X. Franc. Gutfiński z Łączek Kuch. do Krościenka nad Dunajcem, X. Paweł Wieczorek z Krościenka do Bolesławia, X Bartłomiej Harbut, z Bolesławia na administratora do Gumnisk (Fox), X. Michał Krawczyk, z Zassowa do Wadowic Górnych, X. Stan. Grodniewski z Wadowic Górnych do Radomyśla Wielkiego X. Andrzej Bartoszewski z Królówki do Wojakowej.

Zmarł: X. Stanisław Kalicki, wikary w Radomyślu Wielkim, w 33 roku życia, a 8 roku kapłaństwa. R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego,